

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

NATALIA RYBA: Przy mikrofonie Natalia Ryba, witam w kolejnym odcinku Audycji Kulturalnych. Dzisiaj rozmawiamy z Anną Szostak – dyrygentką i założycielką zespołu Camerata Silesia. Rozmowa jest jednocześnie zaproszeniem na koncert Górecka / Słowacka Orkiestra Kameralna / Camerata Silesia / Danel, który już w ten piątek o dziewiętnastej trzydzieści, zapraszam.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

NATALIA RYBA: Jak pani zdaniem zespół ewoluował i rozwinął się na przestrzeni tych trzydziestu lat?

ANNA SZOSTAK: Witam Państwa bardzo serdecznie. Dziękuję za zaproszenie do Audycji. Oczywiście, że zespół zawodowy charakteryzował się tym, że te zmiany członków zespołu odbywały się rzadziej i to umożliwiało właśnie ten rozwój, o którym pani mówi, przede wszystkim rozwój repertuarowy, bo na początku chcieliśmy śpiewać madrygały, ja byłam zachwycona King's Singers wtedy. No to były takie lata, kiedy w ogóle w Polsce panowały zespoły duże, akademickie. Ja zresztą zawsze marzyłam, żeby ktoś polecił prowadzić mi zespół akademicki, ale nic takiego się nie wydarzyło, więc po prostu postanowiłam sama sobie stworzyć taki zespół. To właśnie było takie moje odkrycie, no skoro nic się nie wydarza, no to muszę sobie sama to zrobić. Poszerzyliśmy program, czyli nie tylko madrygały, ale i muzyka religijna, sakralna – dawna oczywiście – ale później, ponieważ zainteresowali się nami kompozytorzy współcześnie, no to jakoś naturalnie to przyszło, że śpiewaliśmy głównie dawną i współczesną. Teraz już właściwie śpiewamy wszystko włącznie z repertuarem operowym, który tam na festiwalach ważnych tam prezentowaliśmy, na ważnych takich jak Bregenz – dwukrotnie festiwalu operowym w Bregenz... muzykę wszystkich gatunków, co było zawsze moim marzeniem, bo człowiek ma jedno życie i szkoda mi było... oczywiście, że w danym momencie trzeba się poświęcić danemu stylowi i to jest świetne, że jest taka możliwość, żeby dłużej pośpiewać muzykę dawną w pewnym okresie; po czym dłużej w jakimś okresie romantyczną. To się nie zdarza, bo w polskich warunkach nie ma takiego komfortu. Trzeba odpowiadać też na zaproszenia, na propozycje festiwalu. No bo nikogo nie interesuje, że tam w przeddzień śpiewało się na przykład Shoenberga, a na drugi dzień – powiedzmy – nagrywa się Palestrinę czy Seiglera. No ja się cieszę, że tak się stało. Czasem tej pracy jest naprawdę bardzo dużo i trzeba mieć dosyć dużą wytrzymałość psychiczną i w ogóle głosową, ale jest to ciekawe i myślę, że nigdy się nie znudzi chyba ani mi, ani moim śpiewakom – mam nadzieję.

NATALIA RYBA: Czy przed wejściem na scenę, gdy pani wie, że półmroku sali siedzi publiczność i wszystkie oczy spadną na panią, czy w takich chwilach stresuje się pani jeszcze, czy ta lekka adrenalina już w zasadzie spowszedniała?

ANNA SZOSTAK: Ja zawsze! Ja to uwielbiam, no bo po prostu to człowiek się przyzwyczaja i bez tego trudno wytrzymać. To, że patrzy na mnie dużo osób, to nie ma dla mnie żadnego znaczenia, ile jest tych osób i ja właśnie wychodząc, to się bardzo cieszę na to spotkanie właśnie z publicznością. Akurat nie boję się ludzi i śpiewam zazwyczaj czy tam dyryguję, bo to nie tylko wokalnie, bo tam są muzycy – bardzo dużo różnych koncertów mamy

kameralnych z różnymi zespołami. To jest tak, że częściowo to jest rzeczywiście, że śpiewamy to dla ludzi; dla publiczności, która jest tam zgromadzona; ale też dla siebie. Musi to być przyjemne, musi to być na takim poziomie, który nas satysfakcjonuje. Jest takie powiedzenie, to się wszystko musi zgadzać, bo musi być taka wspólna przyjemność – jak tego nie ma, to nie ma po co. Później ta przyjemność myślę, że jest odbierana przez publiczność, więc ja myślę adrenalina jest zawsze, ale nie jest to coś, co by było niemiłe. Jest to miłe, po prostu miłe. To już jest koniec tych przygotowań, bo czasem próby są żmudne, bo człowiek nie wie, czym się skończy, czy da radę, czy podoła? Są czasem naprawdę ekstremalne oczekiwania, przecież zajmujemy się głównie prawykonaniami. Musiałam sprawdzić ile rzeczywiście ich w życiu zrobiłam, więc grubo ponad trzysta. To jest niezły dorobek. Pisali do nas kompozytorzy naprawdę wymagający. Na początku byli to: Krzysztof Baculewski, Witold Szalonek – Szalonek napisał dla nas mnóstwo utworów, które są nienagrane, ja się jeszcze nie odważyłam, bo są tak trudne, że do dzisiaj [śmiech] mamy z nimi problemy, ale zrobię to w końcu – potem Henryk Mikołaj Górecki, oczywiście Kilar – to są te wielkie nazwiska – Krzysztof Penderecki akurat dla nas nic nie napisał może, ale śpiewaliśmy, współpracowaliśmy, jeździliśmy w jego obecności, pod jego batutą wykonywaliśmy mnóstwo utworów z repertuaru.

NATALIA RYBA: Pomówmy jeszcze o tych doświadczeniach z zespołu, których naprawdę było wiele, między innymi współpraca z Pawłem Szymańskim przy tworzeniu muzyki do filmu „Pustynia”. Jak pani wspomina to wyzwanie?

ANNA SZOSTAK: Z Pawłem łączy nas nie tylko wieloletnia przyjaźń, ale też napisał dla nas „Filakterium” i ten utwór jest właśnie kontynuacją myślenia o tej muzyce filmowej, o tym filmie „Pustynia”, znaczy to był taki prautwór, z którego powstał później „Filakterium” dedykowany później zespołowi i dla nas napisany, ale nagraliśmy płytę ze wszystkimi jego działami wokalnymi i wokainstrumentalnymi. Ja uważam, że to naprawdę wspaniałe utwory i niezwykle sobie cenię właśnie tę współpracę właśnie z Pawłem Szymańskim. Naprawdę na szczęście udaje nam się współpracować z najwybitniejszymi polskimi kompozytorami. No teraz ostatnio mieliśmy Festiwal Prawykonań i robiliśmy utwory po raz pierwszy w sobotę właśnie. Prezentowaliśmy utwory Aleksandra Nowaka, Pawła Łukaszewskiego, młody kompozytor Krzysztof Wołek znakomity utwór napisał dla nas, mieliśmy też przyjemność współpracować z Romualdem Twardowskim – dziewięćdziesięciodwuletnim kompozytorem. Jest to niezwykle ciekawe, bo śpiewamy bardzo dużo muzyki kompozytorów młodych, właściwie wszystkich generacji. To jest też niezwykle pouczające i ciekawe zawsze.

NATALIA RYBA: A jaka jest historia współpracy z Andersem Jorminem nad płytą „Ama”?

ANNA SZOSTAK: Po prostu spotkaliśmy się we Wrocławiu, zostałam zaproszona, ponieważ tak dobrze się nam współpracowało, Anders Jormin zaproponował, że mogłby napisać więcej utworów i moglibyśmy nagrać płytę, no więc oczywiście spróbowaliśmy to zrobić i napisał... część utworów już miał napisanych, a część skomponował nowych. Powstała płyta z nim improwizującym, bo to jest znakomity kontrabasista, cudownie gra – fantastyczny muzyk – zresztą bardzo, bardzo miła współpraca i cieszę się, że ta płyta powstała.

NATALIA RYBA: Zespół jest niezwykle lubiany zarówno wśród publiczności, jak i wśród kompozytorów. Z kim Camerata Silesia chciałaby jeszcze wystąpić?

ANNA SZOSTAK: Ja tam, że tak powiem, już nie marzę, bo tak mi się udało, że właściwie wszystkie moje marzenia właściwie się spełniły. Chciałabym mieć bardzo dobry zespół, żeby móc występować z najwybitniejszymi zespołami, czy muzyki dawnej, światowymi czy z orkiestrami, solistami, z jazzmanami. No spełniło mi się, bo właściwie z najwybitniejszymi miałam okazję współpracować i myślę, że dalej tak będzie, żeby tylko dalej wszyscy chcieli z nami współpracować.

NATALIA RYBA: A co jest najtrudniejsze w pani pracy?

ANNA SZOSTAK: W ogóle jeżeli chodzi o zespół zawodowy, bo teraz mam okazję nawet pracować z jednym zespołem amatorskim jednocześnie, to trudno jest utrzymać, no to wszyscy zresztą mówią, taką świeżość, kiedy jest taka presja, że trzeba bardzo dużo się nauczyć trudnych dźwięków z kamertonu i sprostać tym wszystkim wyzwaniom, które są, a nie można sobie wybierać, dlatego że każde zaproszenie jest niezwykle cenne. Ja mam bardzo dobre zaproszenia, a nawet te koncerty, które mam w mieście Katowice, jako zespół katowicki, w kościołach na przykład czy w NOSPR oczywiście, czy w domach kultury też cenię sobie bardzo, bo to jest takie spotkanie z żywą publicznością, ale najtrudniejsze jest to, że po prostu śpiewacy muszą dbać nie tylko o głos, muszą dbać o psychę, o to żeby mieć cały czas tą radość śpiewania i żeby ta muzyka nie była tylko pracą, bo to jest jednak powołanie i to musi być sztuka. To nie jest takie łatwe, kiedy codziennie rano trzeba iść do pociągu, jechać... ja na przykład mieszkam pięćdziesiąt kilometrów od Katowic, więc codziennie pokonuję sto kilometrów, żeby być na próbie, potem wrócić i jeszcze przygotowywać się, no tak mamy. Ta praca nie jest łatwa. Nie zawsze nawet jest czas, żeby wypić herbatę czy wodę przed koncertem. Nie zawsze są takie warunki. Czasem jest zimno. Trudno jest utrzymać taką świeżość, ale ja na szczęście mam świetnych śpiewaków. Nie sądzę, żeby ktoś mógł uprawiać ten zawód i śpiewać, nie mając przyjemności, nie mając pasji – to jest niemożliwe. Wiadomo, ja już to robię z tymi samymi ludźmi przez trzydzieści lat i ja sobie zdaję sprawę, że niektóre moje uwagi niektórzy mają ich dość, bo nie mogę być cały czas świeża i nowa, ale staram się rozwijać.

NATALIA RYBA: Jaki repertuar czeka widzów na koncercie podczas tegorocznych Eufonii?

ANNA SZOSTAK: Ja mogę powiedzieć tylko o pieśniach Dvoraka, które dla mnie są odkryciem, ja ich nie znałam wcześniej. To są, ja nie chciałabym tutaj mówić banalnych rzeczy, ale to są naprawdę piękne i takie szczerze z potrzeby serca napisane utwory, to się zaraz czuje. To jest wielka przyjemność pracowania nad nimi. Cieszę się, że to robię chóralnie, bo one też są wykonywane solowo. Chór ma chyba większe możliwości, po pierwsze z orkiestrą stawienia czoła proporcjom brzmienia, nie jest to duży chór mój tutaj, bo śpiewają to też duże chóry. Myślę, że ta moja interpretacja, którą sobie wymyśliłam, zaakceptowana będzie przez maestro Danela. Nie wiem, mam nadzieję, bo ja sobie wymyśliłam, że nie będzie to takie śpiewanie chóralne, tylko będzie to śpiewanie zespołu solistów takiego ansamblu kameralnego, jakim jesteśmy, ale chciałam, żeby to właśnie w tych pieśniach podkreślić i dlatego pewne niuanse interpretacyjne staram się tam znajdować i przekazywać. Myślę, że to może będzie bardziej świeżo brzmiało. Utwory są piękne. Wiem, że pisał je Dvorak, będąc w Nowym

Jorku chyba, wydaje mi się, że on był wtedy profesorem konserwatorium w Nowym Jorku. Wiem, że inspirował się również muzyką amerykańską, to znaczy tam są wpływy negro spirituals, też spirituals w ogóle. Zresztą napisane do tłumaczenia czeskiego Biblii, pochodzącego z tysiąc sześćset trzynastego roku, którą on czytał jako dziecko i tak jakoś chciał napisać właśnie do tego tłumaczenia, przekładu braci czeskich z szesnastego wieku Biblii. To są psalmy, kompozytor napisał je niezwykle świeżo, niezwykle prosto; zresztą prosto z jednej strony, ale z drugiej strony tutaj akompaniament orkiestry tutaj nie jest uzupełnieniem tylko przeciwnym światem w stosunku do tej kontemplacji wokalne i przedstawienia w ogóle wokalne, więc wydaje mi się, że w ogóle to jest wielka przyjemność dla nas, znaczy jestem przekonana, że jest to dla nas wielka przyjemność i będzie podczas wykonania – myślę.

NATALIA RYBA: Dziękuję za rozmowę. Zachęcam również do śledzenia Audycji Kulturalnych, ponieważ przed nami jeszcze kilka wywiadów z zaproszonymi na Eufonie artystami.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.